(Nro 37.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 19. 16. Lutego 1819.

Podróż do Nowéy Zemli.

Odbyta przez P. Ludolfa, kosztém Kanclerza Państwa Rossyiskiego Hrabiego Rumiańcowa.

(*z Dziennika Syn Oyczyzny.*)

Niepewne dawnych dzieiopisów twierdzenia i różne ustne powieści, stały się powodem do domysłów, że potężny i bogaty w starożytności Nowgorod, miał obfite na Nowéy-Zemli kopalnie srebra, które razem z upadkiem tego miasta w zupełną poszły niepamięć. Mąż, z troskliwości o rozpostrzenienie pożytecznych rzeczy, i z śledzenia starożytnéy historyi swoiéy Oyczyzny znamienity, Kanclerz państwa, Mikołay Hrabia Rumiańców, przedsięwziął własnym kosztém wyprawić na Nową-Zemlę ludzi, biegłych w nauce górniczéy, Gdyby nawet ta wyprawa nie odkryła dla Państwa nowych źródeł bogactwa, nie pomału iednak przyłożyćby się mogła do poznania téy wyspy, i obiaśnienia niemało znaczącéy okoliczności w starożytnych dzieiach Rossyiskich.

W tym celu Hrabia Rumiańców udał się do naczelnika gornictwa, rzeczywistego Radcy Stanu, Jędrzeia Deriabina, prosząc go o wybranie do tey wyprawy biegłego w górnictwie i pracowitego Urzędnika. Wybór padł na Pana Ludolfa, rodem z Xięztwa Sondershausen, który nie dawno ieszczcze wszedł do Rossyiskiéy górniczéy służby i miał stopień Przysięgłego; w horobłahodackich kopalniach. Hrabia Rumiańców posłał Panu Ludolfowi na piśmie instrukcyą, i opatrzywszy go w potrzebne do podróży zapasy, prosił, ażeby niezwłocznie udał się do Archangelu.

Pan Ludolf przybył do tego miasta 26go Lipca 1806 roku; lecz tameczny Gubernator, do którego miał zaletne listy, powiadał mu, iż w téy porze roku zapóźno iuż było wyprawiać w podróż do Nowéy-Zemli. Ludolf więc był przymuszony bawić w Archangelu do miesiąca Lutego, następuiącego roku. W połowie tego miesiąca popłynął przez Onegę do Koły, gdzie znalazł ieszcze zupełną zimę, a port, aż ostatnich dni Kwietnia oczyszczony został z lodu.

W niedostatku potrzebnych rzeczy, P. Ludolf dostał, około Swiętéy Tróycy, nie wielki statek, który zaledwo 20. łasztów podeymował; zarządzał nim abszytowany z morskiéy służby sternik, człowiek bardzo niewstrzemięźliwy, prócz którego zdaydowali się na statku: ieden flis, ośmiu maytków, dwóch górniczych robotników, i Miaśników kupiec z Mezeńska, który nie raz iuż był na Nowéy-Zemli i na Szpicbergu.

W połowie miesiąca Czerwca, 1807, żeglarze nasi; z pomyślnym wiatrem puścili się do Nowey-Zelmi. Lecz w krótce powstała burza. Statek ich nie mógł się utrzymać na otwartém morzu, i musiał szukać schronienia za siedmią wyspami. Zabawiwszy tam około dwóch tygodni, popłynęli na przesmyk Matosznoy-Szar zwany, który Nową-Zemlę na dwie rozdziela części. Wiatr i pogoda sprzyiały podróży, i iuż blizko Nowéy-Zemli ukazał się łod i tuman. Ludolf, polegaiąc na doświadczeniu swoiego sternika, i widząc iuż Nową-Zemlę, sądził że się nie daleko od Matosznego przesmyku znayduie. Lecz Miasników, który z dawnieyszych podróży znał brzegi Nowéy-Zemli, upewnił, że zaledwo ieszcze dopłynęli do Kostinskiego przesmyku to iest: że pomienione mieysce znayduie się na 200 i daléy wiorst ku południowi. Chociasz Pan Ludolf znał niedbalstwo swoiego sternika, sądził iednak, że kompas był rzeczywiście zepsuty; lecz po obeyrzeniu iego, pokazało się, że w témże naczyniu, przy samym kompasie, leżały duże kawały żelaza, które igłę magnesową od właściwego iey kierunku strzymywały.

Widząc mgły nieprzerwane, przeciwne wiatry i mocne lody, Miasników radził weyśdź na leżącą przed nimi zatokę, sternik zaś utrzymywał, że należy płynąć daléy ku północy; lecz ostrożny i doświadczony Miasni-

ków nie bez przyczyny lękał się, niebezpieczeństwa, na które nie wielki ich statek, na nieznaiomych brzegach byłby wystawiony, i nakłonił Pana Ludlofa do zarzucenia kotwicy. Potém się okazało, iak słuszna była Miaśnikowa boiaźń; albowiem, gdyby daléy na północ popłynęli, wpadliby na zdradliwy przesmyk (Obmannoy-Szar) gdzie pomiędzy ukrytemi pod wodą skałami tyle iuż zginęło okrętów.

Gdy się mgła rozproszyła, podróżni nasi poznali, że się znayduią na Kostinskim przesmyku, a po ustaniu wiatru, zbliżyli się do długiéy wyspy, znaioméy pod nazwiskiém wyspy Ciemnéy, która formuie przesmyk na dwie wiorsty szeroki. Ludlof i Miaśników z dwoma maytkami, popłynęli ku brzegowi w małéy łódce. Podróżni nasi znaleźli pustą tylko i płonną ziemię, gdzie niegdzie rosła nizka trawa, a cała przestrzeń wyspy mchem była pokryta.

Podług postrzeżeń Ludlofa, wierzchnia warsta ziemi tey wyspy składała się z Łupku. Nigdzie żadnego śladu rudy nie było. Łupek pokryty był ziemią na dwa tylko cale.

W zatoce leżą ieszcze trzy inne wyspy, zwane Białemi, Ludlof oglądał ie, i znalazł, że się po większéy części z gipsu składaią. Na naywiększéy z tych trzech wysp wędrownik nasz znalazł iezioro, którego woda tak była słona, iak morska. Wyspy te zupełnie są nagie, i żadnéy nie maią rośliny

Bardzo chciał P. Ludlof weyśdź na suchą ziemię, lecz wysokie skały były mu na przeszkodzie; uważał tylko, że skały tych wysokich gór nadbrzeżnych iednéy są natury ze skałami wspomnionéy wyżéy wyspy Ciemnéy. Nic takiego nie znalazłszy, coby ich dłużéy na tych wyspach zatrzymywać mogło, popłynęli na północ przez Kostinski przesmyk W północném iego uyściu znaleźli mieysce, znaiome tam pod nazwiskiém Wrót-żelaznych, Tu napotkali okręt należący do Kompanii Białego-Morza. Osada iego. która zimowała na nowéy-Zemli, skończyła swoie łowy, i powracała do Archangelu. Ludzie płynący na okręcie radzili P. Ludlofowi, ażeby się tu świeżemi opatrzył zapasami, któreby w dalszey drodze przydadź się im mogły.

Miasników przyiął na siebie to staranie i w przeciągu półgodziny złapał 150 kaczek, i 500 iay zebrał. Mieysce, do którego w tym celu wędrownicy nasi przybili, nazywa się rynek (bazar), które to imie bardzo mu iest właściwe. Kaczki w niezmiernéy liczbie siedzą tu na skałach, a wszystkie razem krzycząc tak wielki sprawuią hałas, że o 5 wiorst z tamtąd daie się słyszeć. Z tym zapasem Ludlof popłynął daléy w dół wysokiego i krętego brzegu Nowéy-Zemli, który się nazywa Gęsim-Brzegiem. Droga była nudna i przykra, lecz błahy ich statek nie pozwalał puszczać się na otwarte morze. Główną zawadą były mgły częste i lód w nadzwyczayney wielkości i twardości.

Gdy dopłynęli do 75 sto. szer. półn. widok brzegu odmienił się zupełnie. Zaczęły się z tamtąd wysokie granitowe góry, odwiecznym do połowy pokryte śniegiem. Brzeg był niezmiernie kręty, a od Kostinskiego do Matosznego przesmyku nie widzieli żadnéy odnogi. Słońce niekiedy przez mgłę świeciło, i złocistym blaskiém okrywało przywalone lodem wierzchołki. Przyrodzenie wydawało się martwem.

Znużeni długiem i trudnem około brzegu krążeniem, dnia 20, Lipca, z trudnością dostali się na Matosznoy przesmyk, Ma on około 7 wiorst długości, i otoczony iest wysokiemi, zupełnie płonnemi brzegami obu części Nowéy Zemli. Ciemny i ponury widok téy strony, opuszczonéy od przyrodzenia, poniewolnie przerażał ich okropnością. Bieg wody na przesmyku wiele ułatwiał im w podróży. Stanęli na kotwicy w mieyscu zwaném Noclegiem Miaśnikowa. Tu po raz pierwszy weszli na mieszkalną Nową-Zemlę i znaleźli szałasz i starą łódkę. Pan Ludlof z swoimi górnikami udał się wgłąb wyspy, i wszędzie znaydował mnóstwo zkamieniałego drzewa. Wyspa mchem iest okryta, i rzadko gdzie rośnie niska trawa. Przy samym Noclegu wpada do przesmyku niewielka rzeka, któréy woda iest iasna, czysta i przyiemna. Pan Ludlof nie postrzegał w niéy innéy ryby oprócz pstrągów.

Tak nazwana śrebrna odnoga, leży o wiorst czterdzieści od Matosznego-Szaru; lecz ponieważ zatoka ta ze wszech stron iest otwarta; a mały statek, za naymnieyszą nawałnicą, niechybnieby zginął na niéy, podróżni zatém postanowili popłynąć tam na wyżéy wspomnionéy znalezionéy łódce.

Lecz łódkę potrzeba było wprzódy naprawić i osmolić. Trzeciego dnia potém, Pan Ludolf z ośmią ludźmi puścił się w drogę. Dwa razy usiłowali wypłynąć z przesmyku, lecz pęd fali i przeciwny bieg wody dwakroć łódkę ich odparły. Nakoniec udało się, chociaż z niebezpieczeństwem, uskutecznić zamiar, i podróżni nasi popłynęli da-

léy wzdłuż północnego brzegu, drugiéy połowy Nowéy-Zemli. Łatwo iest poiąć, ile ta podróż po morzu lodowatém, około krętych i skalistych brzegów, miała niebezpieczeństwa. Gdyby nagle powstała burza, niebyłoby żadney nadziei ocalenia. Droga z pomyślnym wiatrem, trwała godzin cztery; za żagiel służyła stara rogoża.

Wypłynęli więc na śrebrną zatokę, zkąd iak powiadano, wychodziły niegdyś Rossyyskie okręty naładowane srebrem. P. Ludlof zaczął szukać śladów srebnéy rudy, o któréy tak wiele starych znayduiemy podań. Naprzód obszedł ón w rozmaitych wysokościach aż do śnieżnéy granicy, brzeg cały, który opasuie tę odnogę; i naymnieyszego nie znalazł śladu żeby się kiedykolwiek górnicze roboty odbywać tam miały, a nawet naymnieyszego pozoru śrebrnéy rudy; a tylko na wierzchołku iednéy góry uyrzał przypadkiem mały blask ołowiu, w którego stu cetnarach może się iedna szósta uncyi srebra znaydować.

Pan Ludlof tłómaczy: dla czego kupcy, zwiedzaiący brzegi Nowey-Zemli, i naymnieyszéy znaiomości kruszców niemaiący, odlewisko to srebrném nazwali. Brzegi, które ie otaczaią, złożone są po większéy części z talkowego łupku, miki i kociego srebra. Blask i tych ciał podobieństwo do srebra omamiły tych ludzi i były powodem do mniemania, że się tam srebro w wielkiéy ilości znayduie. P. Ludlof czyni tę ieszcze uwagę, że Lepiechin, wszystkie wiadomości swoie, o bytności srebra na Nowéy-Zemli, wyczerpnął z powieści tych żeglarzy i bawiących się przemysłem kupieckim ludzi. (*).

Chociaż te postrzeżenia Ludlofa dostateczne były do zbicia podań o znaydowaniu się kopalni srebra na Nowéy-Zemli; chciał on iednak daléy posunąć swoie śledzenia, i zayrzec do głębi ziemi. Lecz siódmego Sierpnia śnieg wypadł; płynący z Ludlofem ludzie lękali się nadeyścia zimy, i prosili go, aby nie ciągał powrotu na pierwsze stanowisko, z tego mianowicie względu, że w tych stronach zima nayostrzeysza, nagle w dniu iednym następnie. Nie maiąc nadziei pomyślnego skutku swoich śledzeń, postanowił powrócić nazad.

W drodze napadła ich gwałtowna burza; z wielkim trudem dostali się na przesmyk, i mocno się ucieszyli przybywszy do dawnego stanowiska. Pan Ludlof uważa, że północna część brzegu Matosznego przesmyku iest tak wysoka, iak nigdy nic podobnego nie widział. Wypocząwszy po tak ciężkiéy podróży, i poniesionych na srebrném odlewisku trudach, P. Ludlof oglądał nadbrzeżne tego przesmyka skały. Naprzeciwko stanowiska swego na północnym brzegu, znalazł dwie żyły siarki i miedzianego chalcedonu, maiące szerokości około półtora i dwóch łokci. W przypadku podniesienia się ceny miedzi, można, podług zdania Pana Ludlofa, przewozić ztamtąd do Laplandyi kamienie maiące miedź w sobie, gdzie przy tak wielkiéy obfitości lasów, bez wielkiego kosztu wytapianą bydź może. Zysk mogący z tąd wyniknąć kładzie on od 10 do 15 procentów.

Oprócz tego postrzeżenia, nie znalazł Ludlof na tym brzegu, w rozległości wiórst dwunastu, nic godnego uwagi. „Lecz, pomimo niewielkiey pomyślności moich starań, powiada P. Ludolf, śmiało twierdzić mogę, że ta płonna ziemia może wynadgrodzić długie śledzenia Mineraloga. Te nagie skały mogą ukrywać w sobie drogie skarby. Jeden tu tylko przytoczę przykład. Współwędrownik móy i towarzysz téy trudnéy podróży, Miaśników, upewniał mię, że niżéy Matosznego przesmyka, tam, gdzie on wpada w Karskie morze, przemysłowi Rossyyscy żeglarze znaleźli zieloną farbę. Rozpytywałem się o naydrobnieyszych tego odkrycia szczegółach, i wnoszę, że ta farba iest Malachitą, o któréy Miaśników powiada, że się w tamtych górach bardzo obficie znayduie.

Podług zdania Ludlofa, południowy brzeg Matosznego przemyska iest naylepszą i nayobfitszą Nowéy-Zemli częścią, albowiem oprócz mnóstwa rzek obfituiących w ryby przebywaią tam morskie koty, listy, białe niedźwiedzie i łosie, a na wierzchołkach skał niezmierne mnóstwo rozmaitego rodzaiu ptastwa.

Sierpnia 14, wędrownicy nasi, podług starego zwyczaiu, krzyż z napisem nazwisk wszystkich uczestników téy podróży postawili, i puścili się na morze. W tenczas zaczęła się na Nowéy-Zemli zupełna iuż zima, a żeglarze nasi płynąc w dół Matosznym przesmykiem, wszędzie napotykali kry lodu.

Powrót ich do Archangelu był powolny i trudny. Przeciwne wiatry i silne burze zatrzymały ich na morzu do 18. Października.

(*) Obacz podróże Lepiechina, Tom IV. St. Petersburg, 1805. Ostatni tom tych podróży, wydany został po śmierci autora, przez akademika Ozierećkowskiego.

Przez całe trzy tygodnie miotani byli po morzu białem.

Dotąd powszechnie mniemano, że Nowa Zemla iest przedłużenie pasma gór Uralskich; lecz Pan Ludlof sprzeciwia się temu mniemaniu, powiadaiąc, że południowa część Nowéy-Zemli iest zupełnie płaska i równa, a góry zaczynaią się od 75 stopnia szerokości; że kierunek ich iest od wschodu ku zachodowi, kiedy przeciwnie pasmo gór Uralskich ciągnie się ze strony południowo-zachodniéy, ku północno-wschodniéy. A nadto postrzegał P. Ludlof, że góry składaiące Nową-Ziemlę są wcale różnych własności, i różne maią kształty. Te uwagi i twierdzenia P. Ludlofa zasługuią na szczególnieysze zastanowienie; ponieważ na rzeczywistych zasadzone są postrzeżeniach, i wbrew panuiącemu dotąd przeciwiaią się mniemaniu.

Z Archangela P. Ludlof udał się do Petersburga, gdzie szczodrze przez Hr. Rumiancowa nagrodzony został. Ten prawdziwy opiekun nauk wyiednał dla śmiałego wędrownika szczęście ustnego doniesienia Cesarzowi o swoiey wyprawie, za którą wyższy stopień otrzymał.

(Pan Ludolf nie ogłosił drukiem żadnéy wiadomości o swoiéy podróży, a nawet iéy nie opisał. Wiadomość ta udzielona została przez P. Berga, który ią otrzymał z ust samego P. Ludlofa. Pan Berg służył dawniéy na Rossyyskiéy flocie i P. Krusensternowi towarzyszył w podróży około świata, teraz zaś pracuie nad historyią Rossyyskich podróży.)

Urządzenia oświaty Rzeczpospolitéy Haitychiéy.

Pismo Lycee Haïtien (*Liceum Haitychie*) wydane in 4to w Port-au-Prince w drukarni rządowéy, zawiera obraz urządzeń oświaty wzrastaiącéy z młodocianym zapałem Rzeczpospolitéy Haitychiéy. Wyobrażenie tego, co tam czynią dla nauk publicznych, sprawia i zasługuie na szczególnieyszą uwagę. Maiąc zasadę, że uszczęśliwienie Narodów zawisło od dobrych urządzeń szkolnych, iest to naygorliwszém usiłowaniem obywatelskiego bohatera (heros-magistrat) aby młodzieży Haitychiéy dadź ile możności wolne, a zawsze z patryiotyzmem zgodne wykształcenie. Nim wielki instytut ustalonym zostanie, obywatel Kolombel, prywatny Sekretarz Prezydenta mianował iego imieniem, Obywatela Ballete nauczycielem ięzyka Łacińskiego, zaś Obywatela Delille Lapre nauczycielem matematyki. W tym instytucie uczą ięzyka Łacińskiego, a oprócz wielu nowych ięzyków także Francuzkiego i Angielskiego; daléy matematyki, statystyki, sztuki żelgarskiey, staréy i nowéy jeografii, historyi świeckiéy i kościelnéy. Do muzyki, do rysunków, do fechtowania, do tańców, i do turnieiów są właściwi nauczyciele. Do tego instytutu przyymnią synów tych woiowników, którzy w sprawie Oyczyzny polegli; kray łoży na ich wychowanie. Całe to urządzenie ma piątno Europeyskiego,

Z gazet wiemy, iak w Haity wzmaga się wydawanie dziennikow, mniey atoli znane iest ziawienie się nowego polityczno-literackiego pisma czasowego: L'Abeille Haïtienne (pszczoła Haitycka), którego redaktorem iest nieiaki Pan Milscent, a którego co dni 14 wychodzi zeszyt. Treść pisma tego wielostronnie interessuiąca, przysparza mu znacznie czytelników. W numerze XVIII. znayduie się przez wzmiankowanego Delille Laprego dobrze ułożona elegiia na zgon Alexandra Pethiona.

Stokfisz.

(*z Pamiętnika Warszawskiego.*)

Gdy na morzu była cisza
I poławiano Stokfisza,
Anglika co go chwytał,
Stokfisz się zapytał:
Co mi za dolę zwiastuiesz smutną?
— Głowe ci nayprzód, odpowiedział, utną,
Poczem na drugi koniec przeiedziesz się świata.
— Co u kata!
Bez głowy?
Woiaż nowy.
— Mnie się ón, rzecze Anglik, takim być nie zdaie,
Bardzo wielu podobnie cudze zwiedza kraie.

Niewdzięczność.

„Przywara Niewdzięczności" powiedział niedawno ieden uczony, „zaczyna przecież bydź rzadszą; ponieważ coraz rzadszą staie się sposobność do niéy."